

Rozdział 4

Wszystko to poczytuj sobie za radość!

Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków (Jk 1, 2-4).

Bóg ma wyjątkowy plan na twoje życie. Zaczęło się to dawno temu, gdy On cię stworzył. Ukształtował cię z miłością, uważnie, dokładnie według swoich założeń, każdy szczegół jest taki, jak On chciał – twój wygląd, zdolności, miejsce urodzenia, rodzina, w której się urodziłeś (lub jej brak). Nic w twoim życiu nie jest przypadkowe. Z miłością dosięgnął cię i przyciągnął do siebie przez różne zaplanowane przez Niego okoliczności. Narodziłeś się na nowo, masz nowe życie przez Ducha Świętego, jeżeli przyjąłeś Jego Syna, Jezusa Chrystusa, jako swego Zbawiciela. Zostałeś też ochrzczony, nasycony Duchem Świętym. Teraz Bóg, działając według swego planu, chce, byś stał się pełny i kompletny.

Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa,

dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej (Rz 5 1-2).

Bóg chce, byśmy *stali się* czymś.

No tak, wiemy o tym! Bóg chce, byśmy mieli więcej miłości, życzliwości, więcej cierpliwości, więcej wiary, pokoju, delikatności, dobroci, pokory oraz więcej dyscypliny wewnętrznej, byśmy mogli być Jego świadkami gdziekolwiek będziemy. Prawda?

Jasne, ale większość z nas myśli, że musimy wprowadzić w życie religijny program samoulepszenia, samemu próbując bardziej kochać, być życzliwymi, cierpliwymi, pokornymi, delikatnymi i zdyscyplinowanymi. A im bardziej próbujemy, tym bardziej stajemy się sfrustrowani.

To Bóg ma dokonywać zmian. On chce, byśmy Mu się powierzyli i ufali, że On nas przemieni.

A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (Rz 12, 1-2).

Jak Bóg dokonuje w nas tych zmian? Jak przełamuje stare sposoby myślenia i działania, w których

żyliśmy przez lata? Są to tak zwane „cechy osobowościowe” albo „osobiste sympatie i antypatie” lub „preferencje”, albo „przekonania”.

Przy bliższej analizie w prawdzie Ducha Świętego dostrzegamy, że wchodzą one w skład zespołu egoistycznych, obronnych zachowań, które przez lata oddzielały nas od Bożej miłości i miłości innych ludzi.

Jakimi metodami Bóg nas przemienia?

Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa (1 P 1, 6-7).

Tak właśnie wzrasta nasza wiara! Wcześniej czytamy, jak cierpliwość, wytrzymałość i wytrwałość wzrastają, gdy nasze życie pełne jest trudności, pokus i problemów.

Słyszałem, jak niektórzy mówili: „Jeśli to jedyna droga, by uzyskać więcej cierpliwości i wiary, myślę, że równie dobrze mogą żyć, mając ich nieco mniej”.

Jeżeli tak myślisz, to dlatego, że tak naprawdę nie ufasz Bogu. Głęboko w sercu masz wątpliwości co do Jego zamysłu i Jego miłości względem ciebie.

Gdy Bóg pokazał swemu prorokowi Jeremiaszowi, że miał on pójść z Żydami do Babilonii na całą resztę życia, to powiedział także:

Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie (Jr 29, 11).

Owe lata cierpień w Babilonii były wpisane w plan Boży przewidziany dla Jeremiasza i Żydów. Był to dobry plan – Boży plan – którego celem było dać im przyszłość i nadzieję.

Plan Boży dla ciebie i dla mnie jest dobry. Czy umiesz uwierzyć Jego słowu?

Czemu nasza wiara nie może wzrastać w przyjemnych, łatwych warunkach? Może, a kiedy zaczynamy ufać Bogu i polegać coraz bardziej na Jego obietnicach, to wzrasta. Lecz oczyszczenie, wypróbowanie naszej wiary następuje poprzez okoliczności, które stanowią wyzwanie dla naszej determinacji, by wierzyć, ufać, polegać na słowie Boga, *po-mimo* tego, co mówią nasze zmysły. Zbyt długo ufaliśmy naszym zmysłom, emocjom i rozumowi, które określały nasze przekonania. Musimy przełamać te zwyczaje, aby stosować wiarę.

Pamiętaj, wiara oznacza świadome postanowienie, że będę wierzyć w coś, czego nie możemy zobaczyć ani udowodnić.

Skoro Bóg mówi, że ze wszystkiego wyprowadza dla nas dobro, a my widzimy, jak wszystko ma się ku złemu, to nasza wiara wzrasta, gdy polegamy na słowie Boga i dziękujemy Mu za wszystko, co się dzieje.

Jak – twoim zdaniem – wzrastała wiara Abrahama?

Miałbyś taką wiarę, by wejść na górę ze swoim jedynym synem, przygotowany, by go złożyć w ofierze na ołtarzu na rozkaz Boga i nadal wierzyć, że Bóg będzie błogosławił i pomnażał twoich potomków poprzez tegoż syna?

Jeślibyś był przyjacielem Abrahama i widział jego szalone ryzyko wiary, to czy byłbyś w stanie wielbić Boga, wierząc, że nawet jeśli Abraham się myli, to Bóg może wprowadzić z tego dobro?

Tylko Bóg może nas przemienić, przekształcić od środka. Do nas należy pójść za radą św. Pawła, którą dał Rzymianom, aby poddać Mu się całkowicie, wierzyć, że przejął inicjatywę, a wtedy przyjąć chętnie i z radością – z dziękczynieniem i uwielbieniem – wszystkie okoliczności, których Bóg używa dla przemiany naszego życia.

Jest taka stara historia o pastorze, który modlił się o więcej cierpliwości, a następnego dnia jego zawsze niezawodna sekretarka rozchorowała się. Zastąpiła ją wolontariuszka, która okazała się najpowolniejszą pracownicą biurową, jaką kiedykolwiek widział. Denerwował się przez jakiś czas, aż w końcu odkrył, że ta nowa sekretarka była odpowiedzią na jego modlitwę. Jak inaczej mógł zdobyć więcej cierpliwości? Zaczął dziękować Bogu i wielbić Go za sekretarkę, którą On wybrał, i za okazję do wzrastania w cierpliwości.

Wiara i cierpliwość są podstawowymi cechami chrześcijańskiego życia i świadectwa, jest jednak jeszcze inna wartość, którą też musimy mieć, żeby nie przeoczyć tego, co najważniejsze w Ewangelii.

Starajcie się posiąść miłość – napisał Paweł do Koryntian (1 Kor 14, 1).

Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali [rzekł Jezus] (J 13, 35).

...aby radość wasza była pełna [powiedział Jezus].

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem (J 15, 11b-12).

Miłość, miłość, miłość... Jako chrześcijanie wiele o tym mówimy. ***Bóg jest miłością, Jezus cię kocha, Kocham cię.*** Czasem jednak jesteśmy rozpaczliwie daleko od prawdziwej, wzajemnej miłości.

Jezus powiedział:

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem (J 15, 12).

Miłość znaczy dla nas więcej, niż cokolwiek innego na całym świecie. Zostaliśmy stworzeni, by kochać Boga i aby kochać się wzajemnie. Gdy nie kochamy, to zaczyna panować w nas strach. Jesteśmy zranieni, rozżaleni, boimy się

siebie nawzajem, nienawidzimy się, nosimy w sobie poczucie winy.

Nasze zranione emocje, nasze obawy i frustracje, nasze mechanizmy obronne, nasze destrukcyjne zachowania – wszystko to bierze się z braku miłości.

Nauczyciele, psychologowie, socjologowie i wszyscy eksperci powiedzieli nam, jak wiele znaczy miłość w rozwoju człowieka.

Miłość, która akceptuje, wspiera i wierzy w innych, jest cierpliwa, życzliwa, nie jest egoistyczna, nie zazdrości, nie unosi się pychą, nie szuka swego, wszystko znosi, nie unosi się gniewem. Nie pamięta złego i nie przejawia się, gdy musi cierpieć niesłusznie. Miłość, która jest wierna, wszystkiemu wierzy i współweseli się z prawdą. Taka miłość zniszczy wszystko i nie słabnie w żadnych okolicznościach.

Taką miłość ma względem nas Bóg i taką nakazuje nam, byśmy mieli względem siebie nawzajem. Taka miłość leczy rany po dawnych krzywdach, oddala strach, wymazuje urazy i zadawnione pretensje. Taka miłość scala nas i pozwala odwzajemniać kochaniem bez obawy o odrzucenie i zranienie. Taką miłość Grecy zwali *agape* – świadome, rozumne, intencjonalne, duchowe oddanie. Taka miłość jest owocem Ducha Świętego i kiedy jest dojrzała, to przyciąga innych do swego źródła – miłości Bożej do nas w Jezusie Chrystusie.

Każdy z darów i przejawów Ducha Świętego jest dany właśnie po to, żeby ukazać Bożą miłość i zainteresowanie

każdą naszą potrzebą. Bóg nas leczy, bo nas kocha, dokonuje cudów dlatego, że nas kocha. Bóg *jest* miłością. Jego moc, która dociera do nas, to miłość – nadprzyrodzona, Boża, niezwykle osobista względem każdego stworzenia.

Jego przesłanie dla świata to miłość, a my mamy być Jego posłańcami, kanałami Jego miłości, Jego zamysłem jest także nauczyć nas kochać.

Jeżeli ten rodzaj miłości może pochodzić tylko od Boga, jeśli jest to owoc Ducha Świętego, to jak Jezus może przekazywać nam, byśmy kochali? Mamy czekać, aż On sprawi, że będziemy bardziej kochający? Znów mamy do czynienia z obietnicą w słowie Bożym, którą musimy przyjąć z wiarą.

Miłość jest owocem Ducha, a słowo Boże mówi, iż Duch Święty w nas mieszka, dlatego możemy oczekiwać, że miłość będzie obecna w naszym życiu. Została nam dana możliwość kochania, ale musimy wystąpić z wiarą i chcieć to praktykować.

Pamiętaj, *agape* jest miłością świadomą, intencjonalną. Mamy kochać się nawzajem, nawet jeżeli nie *czujemy* miłości.

Co się dzieje, kiedy wystąpimy z wiarą, idąc za słowem Boga? Wiemy, że nasz krok w wierze otwiera drogę dla nadprzyrodzonej Bożej mocy miłości, a ta moc zaczyna nas przemieniać, *czyniąc* nas bardziej kochającymi. Ta moc jest przekazywana także poprzez nas do osoby, którą *świadomie postanowiliśmy* pokochać.

Jak to właściwie wygląda w praktyce?

Modliłem się do Boga, aby sprawił, bym bardziej kochał i zacząłem myśleć o sobie jako o kochającej osobie. I rzeczywiście, podróżując i posługując tysiącom ludzi, z których wszyscy dostępowali błogosławieństwa, cieszyłem się, że mogłem czuć więcej miłości do innych przez cały ten czas.

Aż pewnego dnia spotkałem osobę tak nieszczęsną i odrażającą, że wzdrygnąłem się na jej widok i ku mojemu przerażeniu odkryłem, że nie czuję do niej żadnej miłości, a tylko chciałbym, by zniknęła tak szybko, jak to tylko możliwe.

Była to dziewczyna, którą przyprowadził do mojego biura jej chłopak, żołnierz. Jej twarz była umazana starym makijażem i brudem, włosy zwieszały się niczym kłęby drutów, a ubranie było brudne i podarte. Jej nogi były w bliznach i umazane brudem, a odór jej ciała wypełniał pokój. Wyraz twarzy był ponury i nienawistny, a jej oczy zapuchnięte od płaczu.

To biedne stworzenie przybyło do Fortu Benning, żeby powiedzieć temu żołnierzowi, że spodziewa się dziecka. Chłopak przyznał, że odpowiada za jej stan, lecz kategorycznie nie chciał małżeństwa. Dziewczyna wpadła w gniew i zagroziła, że zabije jego i siebie samą. Miała już jedno nieślubne dziecko i tym razem była zdeterminowana: albo wyjdzie za mąż, albo umrze.

Spojrzałem na nią i pomyślałem, że nigdy nie widziałem kogoś tak strasznie zdesperowanego, wystraszonego i tak samotnego. Jednak sama myśl o modlitwie za nią była dla mnie gorsząca. Nie chciałem jej dotykać.

– Panie! – krzychałem w myślach. – Czemu przyprowadziłeś ją do mnie!?

„Ona jest jednym z moich dzieci – nadeszła odpowiedź. – Jest zagubiona i potrzebuje mojej miłości i uzdrowienia. Przywiodłem ją tu, żebyś ją pokochał i powiedział jej o Mojej miłości”.

To bolesne odkrycie uderzyło mnie. Wcześniej przecież sobie gratulowałem zdolności kochania, ale teraz wzdragałem się na widok kogoś, kto tak rozpaczliwie potrzebował kochania.

– O, Panie! – krzychałem w myślach. – Przebacz mi. Dzięki Ci za to, że pokazałeś mi, jak płytką i samolubną jest moja miłość. Weź mój brak miłości i wypełnij mnie Twoją miłością do niej.

Dziewczyna pociągała nosem, a jej oczy były zmętniałe pod spuchniętymi powiekami z rozmazanym na nich makijażem.

– Proszę coś zrobić! – powiedziała.

– Wierzysz w Boga?

Skinęła głową i szepnęła:

– Tak, wierzę.

– Wierzysz, że Bóg może ci natychmiast udzielić pomocy?

Zawahała się i powiedziała powoli:

– Wiem, że może mi pomóc, ale nie sędzę, żeby chciał. Byłam chrześcijanką, proszę teraz na mnie spojrzeć. Nawet jeśli On chciałby mi pomóc, to co może zrobić, żeby mnie z tego wyciągnąć?

– Bóg może ci pomóc i *chce* tego – powiedziałem to z pewnością, której wcale nie czułem.

Potrząsnęła głową, a jej ramiona zwisały w całkowitej beznadziejności.

– Proszę – rzekłem. – Spróbuj zrozumieć, że Bóg cię kocha. On wypełni cię swoją radością i pokojem oraz spełni wszystkie twoje potrzeby, zrobi to, zanim wyjdiesz z mojego biura.

Dziewczyna patrzyła z otwartymi ustami, a żołnierz wyglądał, jakby pomyślał, że chce go zmusić do poślubienia jej.

– Bóg cię tu dziś sprowadził – ciągnąłem. – Dopuszcł wszystkie te problemy w twoim życiu, żebyś zrozumiała, jak bardzo cię kocha. On ma cudowny plan na twoje życie, i jeśli zaczniesz Mu ufać i dziękować Mu za wszystko, co ci się przydarzyło, to odkryjesz, że Bóg pomaga ci właśnie teraz.

– Dziękować Mu za to? – Jej oczy nagle błysnęły znów gniewem. – Wszystko, czego chcę od tego mężczyzny, to żeby się ze mną ożenił, aby moje dziecko miało nazwisko.

– Popatrz na to! – Pokazałem jej podkreślony wers w mojej otwartej Biblii.

W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was (1 Tes 5, 18).

Otworzyłem następnie List do Rzymian (8, 28):

Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra...

Jej oczy patrzyły z tępą nieufnością i nagle zrozumiałem, że nie ma sensu mówić temu poranionemu stworzeniu o Bożej miłości czy o jakiegokolwiek miłości. Ona nie знаła znaczenia tego słowa. Tylko Bóg mógł wykrzesać iskrę zrozumienia w jej umyśle.

– Mogę się za ciebie pomodlić?

Skinęła smutno głową:

– Jasne, czemu nie?

Poruszyłem się, by położyć dłoń na jej głowie. Kiedy spojrzałem w dół, to zobaczyłem, jak bardzo jest brudna i jak potrzebuje kąpieli. Wzdrygnąłem się z obrzydzenia i zacząłem drzeć.

– O, Panie – szeptałem. – Jak nieskończona jest Twoja miłość do nas, o ile większa, niż ta malutka, do której my sami jesteśmy zdolni. Boże, proszę, niech Twoja miłość dotknie jej teraz i naucz mnie ją kochać.

Teraz położyłem pewnie dłoń na jej głowie i zacząłem modlić się na głos:

– Boże, wiem, że jest Twoją wolą, byśmy wielbili Cię we wszystkim. Nic na tym świecie nie może stać się bez

Twojego przyzwolenia. To Twoje kochane dziecko zostało skrzywdzone. Ona czuje się zraniona, przeklęta i niekochana przez człowieka, ale wiem, że Ty ją kochasz. Dzięki Ci za wszystko, co przywiodło ją do tego dnia w jej życiu. Pomóż jej, Panie. Wierzę, że jej pomagasz, by ujrzała Twoją miłość i wielbiła Cię teraz...

Poczułem, jak dziewczyna zaczyna drżeć pod moją ręką. Bóg dotykał ją swoją miłością.

– Możesz teraz podziękować Bogu za wszystko?

– O, tak – wybuchnęła. – Dziękuję Ci, Boże! Naprawdę dziękuję Ci za wszystko!

Modliłem się nadal:

– Boże, wierzę, że uzdrawiasz jej złamanego ducha. Dajesz jej nowe życie, dajesz radość zamiast smutku, zwycięstwo zamiast klęski.

Gdy się cofnąłem, jej twarz była pełna łez. Zawołała:

– Co się stało? Czuję się inaczej! Nie jestem już zamknięta w sobie, jest we mnie taki spokój. Nigdy wcześniej się tak nie czułam, jestem szczęśliwa, naprawdę jestem!

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Jak to się stało?

– Bóg to uczynił, ponieważ uwierzyliśmy Mu i wielbiliśmy Go – powiedziałem, nagle odkrywając, że coś równie cudownego stało się we mnie.

Patrzyłem na tę dziewczynę, a ona wyglądała jakby była kimś zupełnie innym. Miałem ochotę wziąć ją w ramiona. Wyglądała tak pięknie, czysto, niczym święta!

„Dzięki Ci, Panie”. Czułem, jak mój duch wzlatuje w górę. „*Kocham* tę dziewczynę. Dzięki Ci, Panie, że *mnie* przemieniłeś”. Nigdy bym nie dał rady sam z siebie bardziej pokochać, próbując zmienić swoje nastawienie wobec tej dziewczyny. Bóg musi dokonać takiej przemiany. Moja rola polegała na tym, by przyznać się do mojego braku miłości, a potem poddać się w wierze przemieniającej mocy Bożej.

Im bardziej próbujemy sami się zmieniać, tym bardziej się frustrujemy i tym bardziej czujemy się winni z powodu naszych mizerynych osiągnięć.

Bóg sprawia, że pewni ludzie pojawiają się w naszym życiu, by nam zwyczajnie pokazać, jak bardzo nie potrafimy kochać innych naszą własną mocą. Nie robi tego, byśmy czuli się źle, czyni to, aby dać nam okazję, byśmy doświadczyli Jego przemieniającej miłości w naszym życiu i w życiu ludzi, których mamy kochać.

Czy dziękujesz Mu za tych ludzi w twoim życiu, których trudno ci kochać? Masz wrednego sąsiada? Trudnego szefa? Wielbij Boga za nich, bo On cię kocha i chce, żeby twoja radość była pełna, uzdalniając ciebie do tego, byś ich pokochał. On kocha ich również i chce ciebie używać jako kanału dla swej miłości do nich.

Myślę, że najpiękniejsze okazje do kochania istnieją w naszych domach, tam, gdzie mieszkamy. Czy twój mąż albo żona ma pewne cechy, które cię irytują? Czy twoi rodzice są trudni do kochania? Dzieci zbuntowane?

„Miłujcie się wzajemnie” – powiedział nam Jezus. Akceptujcie się wzajemnie, dziękujcie Bogu za siebie nawzajem.

Nie jest łatwo dziękować Bogu za męża alkoholika albo za apatyczne, zbuntowane dziecko. Nie jest łatwo kochać kogoś, kto mówi, że nie potrzebuje naszej miłości.

Nie jest łatwo przyznać się do tego błysku w naszych oczach, do przekonania o własnej prawości, użalania się nad sobą, do odgrywania roli długo cierpiącego męczennika.

Czy umiemy dziękować Bogu za to, że wprowadza do naszego życia tych ludzi, by nam pokazali ten błysk w naszych oczach? Czy potrafimy dziękować Bogu za nich, takich, jakimi są, a szczególnie za to, co sprawia, że trudno jest ich kochać?

Czy umiemy przyznać się do tego, że nie jesteśmy w stanie ich kochać *za* ich denerwujące zwyczaje? Czy jesteśmy w stanie powiedzieć Bogu, że chcemy ich kochać i pozwolić Mu, by nas przemienił, byśmy *potrafili* ich kochać, zgodnie z Jego wolą wobec nas?

Wtedy możemy spokojnie oczekiwać od Boga, że zdziała w nas cud. To może stać się od razu, możemy poczuć cudowną iskrę miłości i oczywiście radować się i wielbić za to Boga. Ale uważaj i nie uzależniaj się od uczuć. Ta pierwsza iskra może zgasnąć i możemy tylko siedzieć i czekać na następne dotknięcie, nie robiąc w tym czasie nic.

Żeby kochać świadomie i z własnej woli, tak jak kocha nas Chrystus, trzeba zawsze dyspozycji woli. To, czy

czujemy miłość, nie zmienia faktu, że kochamy. Bóg będzie nam pokazywał praktyczne i konkretne sposoby komunikowania miłości do osoby, którą postawił w naszym życiu. Prędko wtedy doświadczymy głębszej miłości niż kiedykolwiek wcześniej. Nasza miłość będzie stała, ponieważ **wyływa ze źródła, które znajduje się poza naszymi ograniczonymi zasobami**. To Boża miłość wypełnia nas, aż się przepełni, rozleje na innych poprzez nas. To właśnie oznacza zakorzenienie w miłości Bożej i na tej żyznej glebie nasza własna zdolność kochania będzie wciąż wzrastać.

Tak właśnie Duch Święty przynosi owoce w naszym życiu.

Pewna chrześcijanka była przez wiele lat żoną alkoholika, aż wreszcie popadł on w kłopoty i trafił do więzienia. Owa żona z trudem wychowywała dzieci, mając skromny zasilek, który otrzymywała od państwa. Z wiarą prowadziła dzieci do kościoła, ciesząc się współczuciem i szacunkiem ze strony swojej wspólnoty.

Jej znajomi mawiali: „Biedna Edna. Sama wychowywała dzieci, nigdy nie opuszczała niedzielного nabożeństwa, nigdy też nie poskarżyła się nawet słowem. A ten nicpoń, jej mąż, nigdy nie umiał utrzymać się w pracy, leżąc pijany większość czasu na hańbę i wstyd swojej porządnej rodziny...”.

Gdy jej mąż był w więzieniu, Edna poczuła, że ma prawo do rozwodu. Wtedy w końcu byłaby wolna, by

wychowywać dzieci w lepszym otoczeniu. Któregoś dnia przyjaciel przyniósł jej egzemplarz książki *Z więzienia do wdzięczności*. Wydało się praktycznie niemożliwe, aby dziękować Bogu za te wszystkie lata niedoli, które przecierpiała. Przeczytała jednak, jak uwielbienie przemieniło życie innych, i postanowiła spróbować.

„Dziękuję Ci za Ala i jego nałóg – modliła się. – Dziękuję za te lata biedy, strachu i samotności”.

Niebawem usłyszała, że jej były mąż został zwolniony z więzienia i powrócił do swych starych pijackich zwyczajów. Jednak dalej dziękowała Bogu za tę sytuację.

Z wolna zdała sobie sprawę z pewnych rzeczy w swoim życiu, których wcześniej nigdy nie zauważała. Nadal dziękowała Bogu za swego byłego męża, prosząc Boga, by jej pomógł go kochać i akceptować go takim, jakim jest. Poczęła odkrywać, że przez lata była winna grzechu, który był równie ciężki, jak jego picie. Patrzyła na drzazgę w oku męża i wcale nie widziała belki w swoim. Oceniała go za jego picie, czując się prawą i więcej wartą niż on, a jednocześnie codziennie zapadała się coraz bardziej w użalanie się nad sobą, depresję i smutne męczeństwo.

„O, Panie! – krzyknęła w końcu pewnego dnia. – Wiadzę, że mój grzech jest równie wielki, jak grzech Ala. Dałeś nam przykazania, byśmy się wzajemnie kochali i radowali się w naszych próbach, a ja nie wypełniałam ani tego, ani tamtego. Przebacz mi, Panie i dziękuję Ci za to, że postawiłeś Ala w moim życiu, abym mogła zobaczyć siebie samą.

Teraz napraw to w nim. Ulecz rany, których doznał, i dotknij go swoją miłością”.

Od tego dnia Ednie było łatwo radować się swoją sytuacją. Wiedziała, że Bóg doprowadził do niej w swoim planie, który polegał na tym, aby wypełnić całe jej życie miłością i radością. Ponieważ nadal Go wielbiła, dawne uczucia żalu i depresja zanikły. Każdy dzień stawał się świeżym, ale radosnym doświadczeniem, a ona zdawała sobie sprawę z obecności Jezusa w nowy, ekscytujący sposób. W krótkim czasie jej były mąż rozpoczął posługę w kościele, przyjął Chrystusa jako swego Zbawiciela i został całkowicie uzdrowiony z alkoholizmu, który trzymał go w niewoli przez piętnaście lat. Edna i Al znów się pobrali, a Al rozpoczął edukację, by zacząć całkiem nowe życie w służbie Bogu.

Trudna relacja lub zbieg okoliczności, który stanowi dla nas pewnego rodzaju próbę, może być pełnym Bożej miłości środkiem na to, by dać nam sposobność do wzrostu, do ćwiczenia naszych mięśni duchowych lub do pokazania nam jakiejś konkretnej słabości czy naszego grzechu.

Bez względu na przyczynę, mamy powody do radości. Każda słabość, jakkolwiek dobrze ukryta, jest jak rysa w fundamentach budynku.

Dlatego występki te staną się dla was jakby szczeliny zwiastujące upadek, sprawiające wygięcie na wysokim murze, którego zawalenie się następuje nagle w jednej chwili (1z 30, 13).

Prędej czy później rysa w fundamencie spowoduje zawalenie się całego budynku. Z tymi pęknięciami, o których wiemy, możemy coś zrobić. Możemy wyznaczyć znane nam grzechy i słabości, i mieć pewność, że w chwili ich wyznawania są one również wybaczone. Boża miłość pokrywa i uzdrawia te pęknięcia oraz wspomnienia. Lecz co zrobić z tymi ukrytymi rysami, tymi ukrytymi grzechami, które wypływają na powierzchnię tylko w postaci nieokreślonego poczucia niepokoju, niepewności, zmieszania, żalu albo wszelkimi innymi jeszcze objawami, które wszyscy znamy z doświadczenia?

Tym konkretnym przewinieniem, do którego odnosił się Izajasz we wcześniejszym wersie, była powtórna odmowa działania zgodnie ze słowem Bożym. Zamiast tego, szukali oni rady u własnych wrózek i ludzkich doradców. Woleli polegać bardziej na sobie niż na Bogu.

Poleganie na sobie i pewność siebie są zawsze poważnymi rysami na naszych fundamentach. Jeżeli Bóg doprowadza nas do sytuacji, która ukazuje taką dziedzinę w naszym życiu, gdzie polegaliśmy na sobie, to czy nie powinniśmy podziękować Mu za naszą beznadziejną sytuację i radować się w mocy, którą On może nam dać?

Pewien młody człowiek podczas szkolenia oficerskiego w Forcie Benning, w stanie Georgia, znalazł się w sytuacji, z którą nie mógł dać sobie rady. „Potrzebuję pomocy albo odejdę od zmysłów” – powiedział mi.

Zawsze był przekonany, że może zmierzyć się zwycięsko z każdą sytuacją życiową. Jego pewność siebie zakrawała na arogancję. Lecz od czasu, gdy poszedł do szkoły oficerskiej, nie potrafił już funkcjonować tak, jak wcześniej, jego opinia o sobie oraz poglądy na życie zostały zdruzgotane.

Surowe ćwiczenia w szkole oficerskiej są pomyślane nie tylko po to, żeby nauczyć młodych ludzi ich obowiązków jako oficerów armii, ale także mają wykazać każdą słabość kandydata, która w przyszłości mogłaby narazić życie ludzkie w czasie walki. Pewien poziom stresu jest celowo wywierany na kandydatów, żeby sprawdzić, z jakiej gliny są ulepieni. Jeżeli któryś miałby pęknąć pod jakimś naciskiem, to lepiej o tym wiedzieć, zanim zostanie dowódcą oddziału. Instruktorzy przeczuwali, że akurat ten kandydat skrywał niepewność pod maską pewności siebie, którą przybierał. Wywierali na niego nacisk. Został poddany obserwacji od świtu aż do nocy. Każdy jego ruch był krytykowany:

„Czy nie możesz poruszać się szybciej, kandydacie?”;

„Jesteś zbyt głuchy, żeby postępować według rozkazów?”;

„Zawsze jesz jak świnia?”;

„Nie masz kręgosłupa?”;

„Chciałbyś, żeby ci mama pomogła?”;

„Biegnij jeszcze raz dookoła budynku, kandydacie, może się nauczysz podnosić stopy!”.

Pewność siebie, którą czuł ten kandydat, szybko się zmniejszała. Ponizony i pozbawiony pomocy, był u kresu wytrzymałości, gotów zdezerterować z armii i opuścić kraj, jeżeli zajdzie taka konieczność, by umknąć swoim prześladowcom.

Gdy tak rozmawialiśmy, to stwierdził, że nigdy właściwie nie wierzył w Boga, a Pismo Święte nie ma dla niego większego sensu. Ale jeśli byłby Bóg, który mógłby mu pomóc, to chce w Niego uwierzyć. Podzieliłem się z nim tym, co Biblia ma do powiedzenia o jego sytuacji: że Bóg ma doskonały plan na jego życie, że te próby, przez które przechodzi, stanowią część tego planu i że Bóg zmniejszy napięcie i stres, jeśli tylko przekaże Mu rządy w swoim życiu i podziękuje Mu za wszystko.

Kandydat wyglądał mizernie. Jego twarz i oczy ukazywały napięcie i brak snu.

– Nigdy wcześniej nie byłem w takim miejscu – potrząsnął głową. – Jestem u kresu wytrzymałości, a tu słyszę, że to Bóg sprawił, że jestem w tym położeniu?

– Powiedzmy, że Pan Bóg do tego dopuścił – odrzekłem. – Jestem jednak pewien, że On wolałby, żeby pan zwrócił się do Niego i przyjął Jego opiekę nad swoim życiem – bez przechodzenia przez wszystkie te cierpienia. Ale ponieważ utrzymywał pan, że potrafi dać sobie radę w życiu bez pomocy, to Bóg wybrał najbardziej bezpośredni, ale pełen miłości, sposób na pokazanie panu, że Go jednak pan potrzebuje.

Otworzyłem Drugi List świętego Pawła do Koryntian i przeczytałem:

Nie chciałbym bowiem, bracia, byście nie wiedzieli o udręce doznanej przez nas w Azji; jak do ostateczności i ponad siły byliśmy doświadczani, tak iż zwątpiliśmy, czy uda się nam wyjść cało z życiem. Lecz właśnie w samym sobie znaleźliśmy wyrok śmierci: aby nie ufać sobie samemu, lecz Bogu... (2 Kor 1, 8-9).

Kandydat wyglądał na zamyślonego i zgodził się, bym się za niego pomodlił, choć ciągle nie był pewien, czy to coś da.

Położyłem mu dłoń na głowie i wielbiłem Boga za tę sytuację, prosząc Go, by dał temu kandydatowi nowe zrozumienie Jego miłości i troski w każdym szczególe jego życia. Kiedy się modliłem, on zaczął się trząść, nagle po jego twarzy popłynęły łzy. Po chwili zaczął się głośno śmiać.

– Chwała Tobie, Boże! – krzyczał. – Dzięki Ci, Boże, widzę Twoją opiekę, wierzę, że mnie kochasz!

Zwrócił się do mnie, jego twarz jaśniała.

– Bóg naprawdę posłał mnie do szkoły oficerskiej, prawda? – powiedział. – Wiedział, że tu znajdę odpowiedź. Czuję się jak nowa osoba.

I rzeczywiście tak było. Przyjął Chrystusa jako swego Zbawiciela i ukończył szkołę oficerską ze świetnymi ocenami.

Kryzysowy punkt w jego życiu ukazał poważne pęknięcie w jego fundamentach. Gdy zdał sobie z tego sprawę i podziękował Bogu za Jego udział w tej sytuacji, ta rysa została uzdrowiona.

Sytuacje, które wyrywają nas z naszej samowystarczalności, są Bożym szczęściem w nieszczęściu. Naprawdę możemy Mu dziękować i wielbić Go za każdy podmuch, który niszczy iluzję, że jesteśmy zdolni zająć się sami naszym stanem. Im bardziej Go wielbimy, to tym łatwiejsze będzie to przejście. Nasza radość będzie wzrastać, a ból będzie prawie niezauważalny. Odkryjemy także, że im cięższa próba, to tym bardziej prawdziwą mocą jest Chrystus, który przebywa w nas i wzrasta.

Każde wyzwanie, próba lub okazja do wzrostu czyni nas lepiej usposobionymi, by być kanałami Jego miłości i mocy.

Młoda dziewczyna doznała całej serii nieszczęść. Jej matka i dwaj bracia zmarli. Ojciec ożenił się powtórnie, następnie rozwiódł, a potem znów się ożenił. Dziewczyna ta słabo się uczyła i dużo piła. Wtedy usłyszała o Jezusie i przyjęła Go jako swego Zbawiciela. Przez jakiś czas przepełniała ją radość, a gdy dzieliła się swoją historią, to inni poznawali Jezusa Chrystusa. Jej życie toczyło się lekko i nastąpił koniec ciężkich przeżyć.

Potem zaczęły się piętrzyć kłopoty. Uczestniczyła w dwóch wypadkach samochodowych i w obu została

ranna. Następnie w jej szyi pojawił się nowotwór i konieczna była bolesna operacja. Pewnego dnia napiła się coli i zachorowała – ktoś dosypał narkotyków do napoju. W drodze do szkoły została mocno zastraszona przez napastnika z nożem, innym razem szedł za nią ktoś z bronią. W nocy do jej domu weszli źli ludzie, jeden z nich ją zgwałcił. Na koniec została wyrzucona z pracy, jej szef był przekonany, że to ona musi robić coś nie tak, skoro popadła w te wszystkie kłopoty.

Przechodząc przez to wszystko, dziewczyna starała się utrzymać swoją wiarę. Największym brzemieniem był brak zaufania ze strony ludzi, których znała z Kościoła.

Wtedy ktoś włożył jej do ręki egzemplarz *Z więzienia do wdzięczności*. Przeczytała tę książkę i znów poczuła nadzieję. Może Bóg miał powód, by dopuścić te wszystkie problemy, przez które przechodziła? Zaczęła Mu dziękować za każdą plagę, która stała się jej udziałem, i gdy to czyniła, radość zastąpiła strach, który ją ogarniał.

Powiedziała mi:

– Nagle odkryłam, że Bóg jest wszystkim, co mam. Inni mogą mieć zabezpieczenia, ja mam tylko Jego i wszystko, co się stało, ukazało mi to jaśniej.

Ta młoda dama ma teraz nową, promieniującą siłę, by świadczyć o swoim Zbawicielu. Ma głębokie zrozumienie i współczucie dla tych, którzy cierpią tak, jak wcześniej ona. Nauczyła się ufać, że wszystkie sytuacje jej życia są pod kontrolą kochającej ręki Boga. Że może przyjąć każdą

nową próbę i powiedzieć: „Wiem, że Bóg na to pozwolił, więc to musi być dla mojego dobra”.

Inna młoda kobieta straciła nagle męża. Nie mieli dzieci i czuła nieopisaną samotność. Kiedy chciała szukać pocieszenia i współczucia u własnej rodziny, to oni nie chcieli z nią rozmawiać i zachowywali się, jakby w ogóle nie istniała.

Nie potrafiła zrozumieć tego totalnego odrzucenia. Jej rodzina nigdy wcześniej tak jej nie traktowała, więc udręka samotności i bycia niepotrzebną była nie do zniesienia. Wszystko ją bolało, nie mogła spać i zaczęła gwałtownie tracić na wadze. Dzień i noc płakała sama w domu, aż zaczęła tracić poczucie czasu. Poczwała, że jej umysł śpi.

W rozpacz krzyknęła: „Boże, czy Ty jesteś!? Czy ja Cię w ogóle obchodzę!?”. Nie usłyszała odpowiedzi i nie poczuła ulgi.

Wtedy pewnego dnia zauważyła *Z więzienia do wdzięczności* w pobliskiej księgarni. Na tylnej stronie okładki przeczytała, że autor jest kapelanem wojskowym, lecz odłożyła książkę z powrotem na półkę. Jej mąż służył w wojsku, gdy zmarł, i bała się, że powrócą wspomnienia. Poszła do domu z pustymi rękami, lecz tytuł tej książeczki na cały dzień pozostał w jej umyśle, a jedna myśl nie dawała spokoju: „Przeczytaj ją! Przeczytaj!”.

Nigdy wcześniej nie czuła takiego przynaglenia do czytania czegokolwiek. Zmieszana przez to przynaglenie,

poszła znów do księgarni i kupiła niewielki tomik. W domu zaczęła czytać i prędko poczęły płynąć jej łzy. Chwilami płakała tak mocno, że nic nie widziała i nie mogła czytać, a w pewnym momencie zauważyła, że osunęła się na kolana na podłodze i czytała dalej.

Była pewna, że Bóg przemawia do niej bezpośrednio przez tę książkę, choć przesłanie było niewiarygodne. Czy On naprawdę mówi jej, żeby dziękowała za śmierć męża? Jak Bóg może być tak okrutny? Wszystko w niej chciało się przeciw temu buntować. Lecz gdy czytała dalej, jej pociąganie nosem cichło i do serca wkroczył pokój.

Pomyślała: „Bóg był w tym wszystkim, by mi pomóc. Wiedział, że gdyby mój mąż żył, nigdy bym Go nie szukała! Gdyby moja rodzina pocieszyła mnie z miłością, przyłgnęłabym do nich. Teraz jestem zupełnie sama i przychodzę do Boga. O Jezu, czuję Twoją obecność! Jesteś tu ze mną, a ja Cię wielbię i dziękuję Ci za wszystko, co przywiodło mnie do Ciebie!”.

Pokój, który czuła w sercu, był większy, niż wszystko, co знаła wcześniej. Przez następne kilka dni jej życie promieniało radością, która zupełnie zdumiała jej przyjaciół i sąsiadów, którzy z coraz większą troską obserwowali jej załamanie w bólu.

Niedługo potem jej brat przyszedł do niej z płaczem i wyznał:

– Czy jesteś w stanie nam wybaczyć? Zaszło okropne nieporozumienie. Ktoś nam powiedział, że powiedziałaś

sąsiadom, że odmówiliśmy ci pomocy, gdy twój mąż umierał. Byliśmy głupi, dając temu wiarę i tak bardzo zszokowani i dotknięci, że nie chcieliśmy z tobą rozmawiać i cię widzieć.

Jej brat był bardzo zawstydzony:

– Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że ten sąsiad mówił o całym innej wdowie! I pomyśleć, że zostawiliśmy cię samą, gdy najbardziej nas potrzebowałaś.

– Nie przepraszaj – odpowiedziała z radością młoda wdowa. – Bądź wdzięczny za ten błąd.

– Jak to, siostrzo? – Brat nie był pewien, czy dobrze usłyszał. – Zawiodłem cię, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś. Mam za to dziękować?

– Tak jest – zaśmiała się. – Gdybyś się ode mnie nie odwrócił, to bym nie odkryła, jak bardzo Bóg mnie kocha!

Ta historia nie ma usprawiedliwiać ludzi, którzy słuchają plotek albo zachęcać do ignorowania tych, którzy potrzebują naszej miłości. Ale Bóg chce, abyśmy zrozumieli, że gdy powierzmy Mu swoje życie, to możemy być pewni, że nikt nie będzie wobec nas nie *fair*, chyba że Bóg to dopuści dla naszego dobra. Możemy Mu podziękować za każde niemiłe słowo i cios w plecy, który nas spotka.

To się bowiem podoba [Bogu], jeżeli ktoś ze względu na sumienie [uległ] Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwość. Co bowiem za chwała, jeżeli przetrzymacie chłostę jako

grzesznicy? – Ale to się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia (1 P 2, 19-20).

Krzew róży musi być przycinamy, żeby wyrosły na nim doskonałe kwiaty.

Jezus powiedział: Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was (J 15, 1-3).

To są przykazania dane przez Jezusa:

Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego (Mt 22, 37-39).

Ta miłość, o której mówi Jezus, jest świadoma, taka, która zakłada naszą wolę kochania, to miłość wypróbowana w wierze. Jezus opisał jej naturę, kiedy powiedział:

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem (J 15, 12).

Wszystko, co przeszkadza nam zachowywać Jego przykazanie, musi zostać odcięte. My tylko hamujemy Jego

pracę w nas, jeżeli wzdragamy się i narzekamy na bolesną sytuację związaną z przycinaniem. Te rzeczy nie przydarzają się nam przez przypadek albo ślepy los. Dzieją się, bo nasz kochający Ojciec jest też kochającym Ogrodnikiem. Możemy się radować i dziękować Mu, bo On wie, co jest dla nas najlepsze.

Pewien wierzący kandydat na oficera w Forcie Benning otrzymał wiadomość, że jego żona trafiła do szpitala psychiatrycznego po ciężkim załamaniu nerwowym. Lekarze stwierdzili, że rokowania są niepomyślne i że być może będzie musiała pozostać w szpitalu przez nieokreślony czas.

Kiedy John przyszedł do mego biura, nie mógł mówić. Patrzyłem na jego wysoką postać, szlochał i miał twarz pororaną bólem.

– Czemu, no, czemu to się stało? – z wysiłkiem wymawiał słowa. – Moja żona i ja staraliśmy się żyć jak dobrzy chrześcijanie, czemu teraz Bóg nas opuścił?

– Bóg was nie opuścił – rzekłem. – On ma jakiś konkretny powód, żeby dopuścić to, że twoja żona poszła do szpitala. Uklęknijmy i podziękujmy Mu za to.

Popatrzył na mnie:

– Jestem luteraninem i nigdy nie czytałem czegoś takiego w Biblii!

– A ten wers? – zasugerowałem mu:

Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa! (Ef 5, 20).

John pokręcił głową.

– Znam ten wers – powiedział. – Zawsze myślałem, że mamy dziękować Panu Bogu za dobre rzeczy. Dziękczynienie Mu za złe rzeczy po prostu nie wygląda na zgodne z Pismem Świętym. Zawsze myślałem, że św. Paweł trochę przesadzał, gdy pisał o radowaniu się ze słabości.

– Ja też tak wcześniej myślałem – odrzekłem. – Ale jednak przekonałem się, że św. Paweł ma rację. Gdy apostoł mówi o radowaniu się w słabości, to oczywiście nie ma na myśli czerpania przyjemności z samego cierpienia. Ale św. Paweł doszedł do rozumienia cierpień z zupełnie innej perspektywy. Nauczył się, że jego ból służy wyższej konieczności i stanowi część pełnego miłości Bożego planu względem niego.

John zamyślił się:

– Po prostu nie wiem – powiedział wolno.

– Paweł też nauczył się trudnej lekcji – ciągnąłem dalej.

– Pamiętasz ten „oścień dla ciała”?

Skinął głową.

– Trzy razy święty Paweł prosił o usunięcie go. Z pewnością nie radował się wtedy tym „cierniem”. I trzy razy Bóg mu odpowiadał:

«Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa (2 Kor 12, 9).

– Paweł nie był szczęśliwy z powodu samych tych słabości – mówiłem dalej. – W swoim liście chciał powiedzieć Koryntianom:

Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć nie domagam, tylekroć jestem mocny (2 Kor 12, 10).

John, zamyślony, kartkował swoje Pismo Święte.

– Wierzę, że Bóg działa poprzez wszystko – rzekł w końcu. – Ale to o radowaniu się jest dla mnie naprawdę trudne.

– Jeżeli mówimy, że mamy wiarę, ale nie umiemy się radować, oznacza to w rzeczywistości, że tak naprawdę nie zaufaliśmy Bogu, że działa On w naszej sytuacji dla naszego dobra – zasugerowałem.

John siedział w milczeniu, nagle skinął zdecydowanie głową.

– Wierzę, że masz rację – powiedział. – Ja chcę tego spróbować.

Uklękliśmy wtedy obydwoj, a postać Johna zatrzęsa się od płaczu, gdy się modlił:

– Boże, wiem, że kochasz moją żonę bardziej niż ja. Wierzę, że realizujesz piękny plan dla nas.

Łzy spływały mu rzęsami po twarzy, ale jego oczy miały wyraz zaufania.

– Bóg postępuje właściwie, kapelanie – rzekł. – Wiem to.

Po kilku dniach John wystąpił o przeniesienie, żeby być blisko żony. Podanie zostało przyjęte i przyszedł się pożegnać.

– Proszę posłuchać najlepszego – powiedział podeksytowany. – Bóg przyrzekł uzdrowić moja żonę, jak tylko położę ręce na jej głowie i powiem: „W imię Jezusa, bądź uzdrowiona”.

Poczułem w sercu niepewność.

A co, jeśli John w swojej gorliwości chce być lepszy od samego Pana Boga? Wtedy i ja poczułem upewnienie od Ducha Świętego i położyłem dłoń na Johna w modlitwie na rozstanie:

– Ojczy, mówisz, że gdzie dwaj na ziemi zgodnie o coś prosić będą, Ty wszystkiego im uczynisz (por. Mt 18, 19). Tak więc razem z Johnem proszę, abyś – gdy tylko on dotknie swej żony – ją uzdrowił.

Dwa tygodnie później przyszedł list od Johna.

Stało się dokładnie tak, jak Jezus powiedział, że będzie. Moja żona stała w gabinecie psychiatry, gdy ją po raz pierwszy zobaczyłem. Wyglądała strasznie. Zmarszczona twarz i strach w jej oczach prawie mnie przekonały, że nie ma dla niej ratunku. Ale ja wiedziałem, że muszę stosować się do tego, co Bóg mi powiedział, więc podszedłem i położyłem na nią ręce. Gdy tylko to uczyniłem, coś jak prąd przeszło przez nią

i wiedziałem, że jest uzdrowiona. Powiedziałem psychiatrze o tym, a on popatrzył na mnie, jakby pomyślał, że to ja potrzebuję hospitalizacji.

Jednak następnego dnia ten sam psychiatra zadzwonił do mnie i powiedział:

– Nie wiem, jak to się stało, ale pańska żona wygląda na zdrową!

Moja żona jest teraz w domu, szczęśliwsza niż kiedykolwiek. To nieszcześnie ją umocniło i teraz razem ze mną dziękuje za wszystko. Przekonaliśmy się, ile uzdrawiającej mocy Chrystusa udziela się, gdy my Go wielbimy.

Moc Boża może zastąpić naszą słabość, gdy do Niego przyjdziemy, uznając i przyznając się do nieomagań. Lecz tak często wstydzimy się przyznać, że jesteśmy słabi. Boimy się, że inni oraz Bóg nie przyjmą nas takimi, jacy jesteśmy. Takie myślenie bierze się z błędnego przekonania, że musimy zarobić lub zasłużyć na Bożą miłość.

Pewien generał, który był chrześcijaninem, przyszedł do mnie kiedyś i wyznał, że nieustanny wysiłek sprawiania nienagannego wrażenia przed swoimi ludźmi chyba go w końcu zabije. Kiedy tak szliśmy, odkryłem, że ten człowiek, którego często podziwiałem za otwartość i zaufanie, nigdy nie umiał zaakceptować siebie takiego, jakim jest. Opanował go strach, że jeżeli kiedykolwiek się wyluzuje,

to wówczas ciężko zawiedzie swoją rodzinę i swoich podwładnych. Powiedziałem mu, że jego napięcie opadnie, jeśli podziękuje Bogu za to, że stworzył go właśnie takim, jaki jest.

– Takiego, jaki dziś jestem? Pełnego strachu i napięcia?
– spytał, a ja potwierdziłem.

– Myśli pan, że Bóg, który stworzył ten świat i umieścił gwiazdy na niebiosach, był mniej uważny, kiedy stwarzał pana? Oraz że nie przywiązuje wagi do sytuacji, które dopuścił w pańskim życiu, aby pokazać, jak bardzo pana kocha?

Generał przychodził do mojego biura na kilka spotkań, studiował swoją Biblię i czytał z zainteresowaniem *Z więzienia do wdzięczności*. Stopniowo doszedł do akceptacji tego, że Bóg ma doskonały plan na jego życie i że ten ciągły stres, który odczuwał, służył po prostu temu, aby skłonić go do polegania na Bogu. Zaczął wielbić Boga za swoje nerwy i uczucie spokoju z wolna zastępowało dawne nawyki lękowe. Po raz pierwszy w życiu był szczęśliwy, że jest sobą.

Powiedział mi:

– Dotąd myślałem, że Pan Bóg po prostu nie może mnie kochać z moimi słabościami, starałem się więc je głęboko ukrywać i cały czas oddalałem się od prawdy. Gdy tylko byłem w stanie przyznać, że jestem słaby i podziękować Bogu za siebie takiego, jakim mnie uczynił, to Jego miłość zaczęła mnie przemieniać, a On począł wypełniać mnie swoim pokojem.

Dawid napisał:

*Błogosławcie, ludy, naszemu Bogu
i rozgłaszajcie Jego chwałę,
bo On obdarzył życiem naszą duszę,
a nódze naszej nie dał się potknąć.
Albowiem Tyś, Boże, nas doświadczył;
badałeś nas ogniem, jak się bada srebro.
Pozwoliłeś nam wejść w pułapkę,
włożyłeś na nasz grzbiet ciężar;
kazałeś ludziom deptać nam po głowach,
przeszliśmy przez ogień i wodę:
ale wyprowadziłeś nas na wolność.
(...)
Do Niego wołałem moimi ustami
i chwaliłem Go moim językiem.
Gdybym w moim sercu zamierzał nieprawość,
Pan by mnie nie wysłuchał.
Lecz Bóg wysłuchał:
dosłyszał głos mojej modlitwy
(Ps 66, 8-12.17-19)*

Dawid pragnął zjednoczenia z Bogiem i wiedział, że każda nieczystość może przeszkodzić Bożej miłości w wypełnieniu go i działaniu w nim. To dlatego Dawid przyjmował to łamanie i oczyszczenie, przez które Bóg go przeprowadzał. Radował się, gdy próby odkrywały ukryte grzechy w jego sercu, grzechy, które mógł wyznać i zostać uzdrowionym.

Sam Bóg pokazał tu tę drogę.

*Czy będę jadł mięso cielców
albo pił krew kozłów?
Złóż Bogu ofiarę dziękczynną
i wypełnij swe śluby
złożone Najwyższemu,
wtedy wzywaj Mnie w dniu utrapienia:
Ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz».*

(...)

*Kto składa Mi ofiarę dziękczynną, ten Mi cześć oddaje,
a postępującym bez skazy ukazuje Boże zbawienie».*
(Ps 50, 13-15.23).

Drogi Boże to drogi uwielbienia!